Tom XV. Nr. 8.

11. września 1866.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Święty Michał.

We wsi Kiermaszówce jest kościół na nowo malowany, na co się cała gromada ochotnie złożyła a to tym sposobem, że sobie ułożyli gazdowie każdy z numeru pójść 10 dni na zarobek w roku i ten zarobek złożyć na kościół do xiędza swego. A w wielkim ołtarzu był tam stary obraz św. Michała, toż i ten obraz dali odmalować dobremu malarzowi we Lwowie i dopiero tak stanął cały kościół Kiermaszowski jak kwiatek ładniutki. Nie zapomnieli tam gazdowie i o szkole gromadzkiej i wyfundowali dom szkolny jak się na dobrą gromadę patrzy.

Jak już ten obraz św. Michała był odmalowany we Lwowie u malarza, to przyjechali po niego gazdowie starsi z gromady na ten przykład: Wojtek Kudroń stary wójt, Szymek Dzbanek dawny plenipotent gromady, Kuba Kaczała pierwszy brat od Różańca i Tomek Zegarek brat od światła. Jakci stanęli pod kamienicą malarza, poszli do izby i widzieli tam rozmaite obrazy świętych, wypytywali się o każdy obraz, a malarz opowiadał im różne historje o każdym malowanym świętym. Toż na to powiada zadumany gazda Kudroń:

— A to wy panie malarzu, znacie dopiero dobrze opowiadać historje o świętych, jakby z książki kto czytał.

Malarz na to rzecze:

— A jakiżto byłby ze mnie malarz, jakby malował obraz jakiego świętego, a nie rozumiał o tem, co to był za jeden ten święty.

Na to powiada gazda Kaczała:

— Na to niema dziwoty żadnej, że wiecie co malujecie, boście od tego malarz, ale co wy nam powiecie o naszym św. Michale, kiedy on nie żył nigdy na ziemi, jak drudzy święci, jeno od początku świata był starszym nad samymi aniołami w niebie, a na to jeszcze mówiąc był tak mocny, że zadeptał złego ducha i przebił go w samą pierś dzidą.

— To prawda moi kochani! rzecze malarz, że św. Michał jest starszym między aniołami i dlatego zowie się archaniołem, ale jest on także obrońcą całego kościoła chrześciańskiego, toż go malują jako świętego wojaka w stroju żołnierskim i z dzidą w rękach, nito na znak, aby bronił kościoła bożego od złego i od złych napastników, a ztąd mają ludzie przykład i naukę, jak mają sami bronić swojej św. wiary, swoich kościołów tak przed poganami jak przed Turkami, żydami, Moskalami i luterakami. A co jeszcze, jest św. Michał osobliwym patronem konających, toż powinni ludzie, co stoją przy łóżku konającego, prosić św. Michała, aby zaprowadził duszę jego po śmierci na sąd boży, a potem za jego przyczynieniem do wysokiego nieba.

A gazda Zegarek przemówił na to:

— No! to teraz rozumiemy dużo o św. Michale z waszego opowiadania, jeno powiedźcie nam, co to za osoba taka, czy zła czy dobra, co leży pod nogami św. Michała, a on ją przebija dzidą? bo ja sobie uważam, że to musi być coś niedobrego, bo jakby na to mówiąc było to co dobrego, to by św. Michał nie deptał ani nie zabijał.

— To sobie dobrze uważacie, mówi malarz, ta osoba przypomina nam wszystko złe i grzeszne na świecie, złym strasznie jest djabeł, ale złym może być i człowiek, jak niema rozumu i upamiętania, anioł zaś każdy jest dobrym, ale i człowiek może być dobrym, jak chce i Bóg mu dopomoże, toż św. Mi-

chał jako anioł wielce dobry, wojuje djabła i wszystko złe na świecie a ludziom daje przykład i naukę, aby nie słuchali pokusy djabelskiej, ani namowy złych ludzi, aby się opierali wszystkiemi siłami każdemu grzechowi i każdy najmniejszy grzech zaraz zaprzestali, a złych ludzi tak pilnowali, aby oni nie mogli nic złego ani sobie ani drugim zrobić. Widzicie moi kochani! jak św. Michał z aniołami dobrymi zostali Bogu wiernymi, a znowu zli aniołowie odstąpili Boga, tak my ludzie powinni się wszyscy trzymać zawsze Boga i nigdy przenigdy nie przestąpić jego przykazań, a dopiero wtedy jak pokonamy wszystko złe a zrobimy wszystko dobre, pójdziemy do nieba.

— No! mówi gazda Zegarek, to ja przecie zgadł, że ta osoba nie jest nic dobrego, i że to nie należy do aniołów, kiedy pod ich nogami leży.

A gazda Szymek Dzbanek przysłuchując się tej dobrej rozmowie tak powiada:

— A z jakiejto racji nie mamy święta nigdy na żadnego drugiego anioła, jeno na jednego św. Michała?

— To moi kochani! rzecze malarz, jest znowu tak. To święto św. Michała jest już bardzo dawno zaprowadzone, już to temu więcej jak tysiąc lat. Ale u nas w polskiej Galicji jest św. Michał patronem kraju od niedawna. Jak się Galicja polska dostała naszemu cesarzowi, a niema temu jeszcze i 100 lat, to wtedy my Polacy w Galicji obraliśmy sobie św. Michała za patrona naszej Galicji i dlatego mamy w całym kraju uroczyste święto, a po niektórych parafijach są odpusty, jakto i u was w Kiermaszówce, a w innych krajach mają znowu Katolicy innego świętego za patrona swego kraju. Na ten przykład Czechy mają na św. Jana Nepomucena w całym kraju uroczyste święto i odpusty, bo to ich patron kraju, a u nas niema w ten dzień żadnego święta, chyba w tej parafii, gdzie jest odpust na św. Jana w Maju. To znowu w Krakowie mają na św. Stanisława uroczyste święto i odpusty, bo to patron Krakowa i całej Polski, a u nas niema w ten dzień święta żadnego, chyba w tej parafii, gdzie jest odpust na św. Stanisława.

Na Szląsku mają na św. Jadwigę uroczyste święto w całym kraju, bo ta święta jest znowu patronką Szlązaków, a u nas

niema święta w ten dzień. W Morawji mają święto na św. Cyrylego i Metodego, bo to apostołowie na Morawji i patronowie kraju, a my tu nie mamy w ten dzień 9. Marca nigdy święta. W Kroacji het! za Węgrami nad morzem, mają św. Eljasza i św. Rocha za patronów swego kraju, i w te dnie tam święta uroczyste a u nas niema tego. W Slawonji także za Węgrami nad morzem mają św. Jana Chrzciciela za patrona kraju i w ten dzień jest u nich święto uroczyste, a u nas niema tego. Węgry zaś mają św. Szczepana króla za patrona kraju a Niemcy mają świętego Leopolda za swego patrona.

Otoż widzicie teraz, że każdy kraj ma swego osobnego patrona i obchodzi święto uroczyste w ten dzień, kiedy tego świętego przypada w Kalendarzu naszym. A zazwyczaj wybrany jest na patrona kraju taki święty, który się urodził w tym kraju, żył i robił wszystko dobrze a potem tam umarł i leży gdzie w mieście albo na wsi przy kościele pochowany. Toż ludzie znają całe święte życie takiego patrona, wiedzą dobrze o jego grobie i tam chodzą na odpusty i na obchody po stacjach, a potem probują sami z pomocą Bożą tak żyć i umierać, jak żył i umarł święty patron ich kraju.

To wszystko wysłuchali gazdowie z pobożnością, zmiarkowali sobie w głowie doskonale a potem odezwał się gazda Kaczała:

— Toć pono św. Michał nie żył nigdy w naszej polskiej Galicji, ani tu nie był, ani umarł, ani niema tu nigdzie grobu, to na cóż obrali go nasi dziadkowie za patrona Galicji, kiedy mogli obrać swojaka jakiego, co tu w Polsce się rodził, żył i umarł i zostawił dla nas cuda i przykłady swoje? Ja sobie uważam i miarkuję, żeby to tak wypadało zrobić, aby i Galicja miała swojaka za patrona, jak to mają inne kraje na świecie.

Na to rzecze malarz:

— To pewnikiem byłoby daleko szykowniej dla nas Polaków w całej Galicji, gdyby był swojak jaki patronem naszym i było można to zrobić, bo Galicja miała takich świętych: na ten przykład w Sączu starym żyła i umarła św. Kunegunda, a choć ona rodzona na Węgrach, to w Galicji fundowała taki

klasztor i zapisała na niego jakie 40 wsi, tam cuda robiła, sól nam Polakom wynalazła i ręka jej cała jest do dziś w ołtarzu, a teraz uczą tam na jej chlebie zakonnice dużo polskich dzieci w szkole. A jakby już koniecznie swojaka szukać na patrona, to mamy w Lipnicy koło Bochni św. Szymona zakonnika, mamy z Dukli św. Jana zakonnika, który we Lwowie pochowany, a i św. Jacek tu chodził po naszej Galicji i fundował klasztory dominikańskie i zaprowadzał św. Rożaniec, a nawet błogosławiony Marcin Laterna pochodził z miasta Drohobyczy, dokąd wy po sól jeździcie — no! jak słyszycie, to i Galicja polska ma świętych czysto swojaków i mogłaby mieć nie jednego swojaka patrona. Ale widać nasi dziadkowie uważali znowu na to, że to będzie dla ich potomków dobrze mieć św. archanioła za patrona kraju, aby Polacy byli tak śmiali do wojny i do wszystkiego dobrego, jakto byli ich dawni dziadkowie i jakto pokazuje św. Michał na każdym obrazie, aby Polacy nie bali się ani Turka, ani Moskala ani Niemca, jeno trzymali swoje, co mają od samego Boga, i co im zostawili dziadkowie ni to prawo.

— Aha! rzekli gazdowie, to teraz wam dziękujemy za pogadankę dobrą, panie malarzu, macie tu pieniądze wasze za odmalowanie obrazu, a....

Malarz zaś dodał jeszcze:

— Toż macie jeszcze i to wiedzieć, że dla nas Polaków jest dzień św. Michała przypomnieniem, że u nas już wtedy dobra jesień, że mamy tak długi dzień jak i noc, że my zwykli w gospodarstwie brać czas koło św. Michała na oznaczenie różnych naszych interesów, tak na przykład mówimy: ot na św. Michał kupione, albo tydzień przed św. Michałem, albo tydzień po św. Michale i t. d. A kiep ten gazda, kto wtedy już nie posiał albo otawy nie zebrał, bo mamy na to ładną staropolską gadkę:

„Po św. Michale — wolno paść po otawie,
A po św. Marcinie — paś sobie po oziminie!“

Toć zasiew pod zimę ma się kończyć na początku Września, dobre dwie niedziele przed św. Michałem, na co mamy znowu taką mądrą przypowiastkę:

„Przed narodzoną Bożą-rodzicą,
Siej żyto przed pszenicą —
A dopiero po Boga-rodzicy,
Bierz się do siania pszenicy."

A my Polacy mamy jeszcze na św. Michała tę ciekawą pamiątkę, że roku pańskiego 1812 szli Polacy razem z Francuzami na Moskala niedobrego, a pomagał wtedy Francuzom i Polakom nasz cesarz, a były wtedy na św. Michała takie mrozy, że wrony na dół spadały. Gdyby wtedy byli zbili Moskala, byłaby dziś Warszawa nie pod Moskalem niedobrym, ale pod Polakami.

Otoż prośmy św. Michałą patrona, aby nas Polaków nie opuszczał, ale dopomagał do wszystkiego dobrego, a jak zatrąbi na sąd boży, abyśmy stali na prawicy.

I odeszli gazdowie do Kiermaszówki i opowiadali każdemu to o św. Michale, co im pan malarz dobrego naopowiadał.

Xiądz Wojciech z Medyki.

Cztéry role.

Ułożył Józef z Bochni.

Bóg dał ludziom cztery role
I powiedział: Choć po czole
Pot się leje, siejcie ziarna,
A nie będzie praca marna;
Błogie życie mieć będziecie
I tu przy mnie i na świecie.
Biada temu! Kto nie chodzi
Koło ról swych, bo ten szkodzi
Dużo sobie, dużo braci —
Bo ten żywot wieczny traci.

Pierwsza rola — nasza głowa
A w niej rozum się nasz chowa,
Więc go kształcić i uprawiać;
Wszędzie uszu swych nadstawiać,
Słuchać chętnie słów kościoła
I co głosi codzień szkoła —
Toć nie łatwo człek zabłądzi,
I inaczej w domu rządzi;
Radziej bywa i w kościele,
Robi drugim usług wiele;
Każdy prędzej w dom zagląda
I porady szczerej żąda.
Człek wysłucha — pomiarkuje,
Tu poradzi, poratuje,
Tu pobrata, tam pogodzi,
Że się nowe życie rodzi ....
Przyjdzie święto, dzionek Boży,
Człowiek pracę swą odłoży,
Czyta z książki rzeczy cudne,
I gdzieś giną chwile nudne,
Ni człek wspomni że są smutki,
Ni go ciągnie coś do wódki;

A zaś trunków że nie pije —
To się jakoś lepiej żyje,
Człek do pracy jakiś skory;
I zagląda do komory,
I do stajni i do koni,
I do pola często goni
I pamięta o bydełku....
Słowem, wszystko jak w pudełku.
Gdy człek pustki ma w swej głowie,
Marnie żyje, miły bracie,
Bo bądź figlem, bądź też w mowie
Lada oszust oszuka cię.
Człek też niszczy swój majątek,
Bo mu milszy w karczmie kątek...
Nie zajmie się pracą szczerze,
Żyje codzień — ot jak zwierze.
A Pan Jezus mądrość chwali;
— Bądźcie — woła — doskonali
Jak mój ojciec drogi w niebie! —
A niejeden talent grzebie
I w próżniactwie i uporze —
I odrzuca światło Boże.
Więc kto żyć chce w dobrej doli —
Niech pamięta o tej roli,
Bo takiemu biada, biada!
Kto uprawę jej odkłada.

Druga rola — serce nasze,
Co to skacze jako ptasze,
Kiedy człowiek dobrze robi
I do cnoty się sposobi;
Kiedy czyste i niewinne,
Zacne, prawe, dobroczynne!
Serce nasze kształcić trzeba,
Siać w niem śliczne cnoty z nieba:
Przyjaźń, zgodę, lecz prawdziwą,
Nie obłudną i fałszywą,
I pobożność ojców starą
Połączoną z mocną wiarą;
Miłość Boga i bliźniego,
Gniazda ojców, kraju swego;
Czuć co piękne, co podnosi,
Na co człowiek łzą się rosi;
Żyć po starym obyczaju,
O! to wtenczas nie trza raju —
Człek przeżyje życia chwile
W jakiemś szczęściu, słodko, mile....
A kto bracia rozumniejszy,
Ten też pewnie pobożniejszy,
Lepiej uczci Pana w niebie,
Ochotniejszy ku potrzebie,
Radziej kocha, silniej czuje
I goręcej umiłuje....
Ciemny drugich nienawidzi;
Ciemny nawet z cnoty szydzi —
Toć ten niema dobrej woli,
Kto nie kształci serca roli.
Chcesz więc szczęście mieć wieczyste,
Miejże zawsze serce czyste!

(Dokończenie nastąpi.)

Jacek Kępczyk.

Powiastka z życia Kurpiów.

(Dokończenie.)

Maryna smutna, spłakana, rozżalona, wróciła do chaty, a gdy się ujrzała sama jedna między czterma ścianami, to już sobie rady dać nie mogła. Prawda, że dawniej sama jedna przesiadywała, ale dawniej, przecie choć w nocy, choć naza-

jutrz, mąż powracał do domu, teraz, trzy długie miesiące miała przepędzić samotnie.

Stary Wojciech częściej teraz zajrzał do córki i jak mógł pocieszał. Nie wyrzekł przy Marynce ani jednego słowa na Jacka, owszem gdy się jej z piersi zbolałej wydarła jaka mimowolna skarga na niego, to ją uspokoił:

— Poczekaj, Jacek wróci, ustatkuje się. Teraz nie rychło wyrzekać, płacz nie pomoże, trzeba jeno Pana Boga prosić, aby złe w dobre przemienił, bo to jest w jego mocy.

Rzeczywiście w Bogu Maryna jedyną miała nadzieję, a w modlitwie jedyną pociechę. Aby jej czas prędzej schodził, a oraz aby Jacek za powrotem zastał jaki grosz w domu, wzięła się do pracy, i robiła co mogła. Na ojca już się nie oglądała, wiedziała bowiem dobrze, że słowa nie złamie i jako przyrzekł nie da nic, póki się Jacek nie ustatkuje.

Tak mijał czas powoli na płaczu, modlitwie, pracy i tęsknocie, a Jacek nie wracał. Maryna prawie codzień, zwłaszcza pod wieczór, wybiegała przed dom i patrzyła rychło zaczną wracać Oryle, ale choć już wrócili niektórzy, Jacka między nimi nie było. Powracających wita Maryna jak braci, pyta czy nie widzieli męża? Upewniają, że wróci niebawem i naznaczają nawet dzień jego powrotu. Więc stęskniona żona teraz i po kilka razy na dobę wybiega i patrzy i czeka, a zawsze napróżno. Jacka niema i niema. Więc spieszy do kościoła, daje na mszę na jego intencję, i modli się gorąco. Pan Bóg łaskaw, wysłuchał modlitwy, przyjął modlitwę szczerą. Jacek wrócił nareszcie. Maryna uradowana nie pyta o gościniec, jeno o zdrowie, o przygody pyta, stawia na stół co ma najlepszego. Dopiero drugiego dnia, gdy Jacek nic o zarobku nie mówi, a po wódkę posełać każe, — Jacusiu, zapyta go, a gdzie ty sukman podział? a gdzie twoja kamizela? Ty tylko w koszuli.... coś ty z przyodziewą porobił?

Jacek się zarumienił i machnął ręką.

— Ot, żyd szelma! oszukał mię.... i zarobek ledwo wódką i jadłem wypłacił i jeszcze przyodziewę zabrał, bo powiada, żem mu jeszcze winien za gorzałkę.

Maryna załamie dłonie:

— O to gorzałczysko przeklęte!... Jacusiu, ty już nie będziesz pił wódki, jak mię kochasz nie będziesz; oszczędziłam kilka złotych, kupimy krowę, powiemy ojcu, że to za twój zarobek, stary zmięknie, dołoży, będą i konie, ale Jacusiu kochany.... nie pij gorzałki, bo zginiemy. Bóg pobłogosławi, będziemy mieli chleba dość, i na nowy sukman ja ci sukna narobię, tylko nie pij! Bój się Boga, nie pij!

Jackowi łza się w oku zakręci, porwie żonę, przyciśnie i pocałuje.

— Marynko, ty śliczna moja, zrobię co zechcesz, wszystko zrobię i ty jedyna moja, ty mi staniesz za wszystkich kamratów; już i jednego kieliszka nie skosztuję — tak mi Panie Boże dopomóż.

Maryna aż pokraśniała, jak niegdyś, kiedy jeszcze była dziewczyną.

— O mój Jacusiu! Ty mię posłuchasz? O jakżeś ty dobry! I dalejże ściskać i całować męża. To mi stanie za wszystko już mi nic nie trzeba, jużem dosyć szczęśliwa. Dzięki ci Panie niebieski.

Jacek przeprasza żonę.

— A nie gniewasz się? nie masz do mnie żalu?

— Czy nie mam żalu do ciebie? Jacku.... gdyby ten warstat żywy był, on by ci powiedział, wiele łez moich padło na niego.... ale już wszystko zapomniane. A nie popłyniesz już z orylami?

— Jako żywo!

— Nigdy?

— Nigdy, nigdy moja Marynko.

— O, to dobrze! Miły Boże, ale czem ja ci to odwdzięczę?

Jacek uściskał żonę.

Stary Wojciech skoro tylko usłyszał o powrocie Jacka, nim go przywitał, szedł między oryle i wypytywał o niego. Nie tajono przed nim smutnej prawdy, dowiedział się o wszystkiem, więc gdy Marynka przyniosła mu własnemi rękoma zapracowane pieniądze, i prosiła o pomoc do kupienia krowy, poznał że kłamie z miłości dla męża, ale ta miłość tak go roz-

rzewniła, że się już nie ociągał dłużej. — Przecierpiał dość biedy, pomyślał sobie, może się ustatkuje.

Dołożył kilkadziesiąt złotych i sam z młodymi poszedł na jarmark.

Stajenka zapełniła się znowu, Jacek się oporządził: wszystko poszło jak z płatka. Dotrzymał żonie danego słowa, nie pił, i nie przysiadywał w karczmie. Kupił sobie strzelbę i znowu zasłynął jako dzielny myśliwy i jak niegdyś nieboszczyk jego ojciec zabrał się do wyrabiania sprzętów gospodarskich; co mu też szło składnie i grosz piękny przypływał do skrzyni. Maryna nie posiadała się z radości i nie wiedziała jak dziękować Panu Bogu za tę odmianę.

Wkrótce potem dał Pan Bóg Marynce synaczka. Dano mu na chrzcie świętym imię Wojtuś, co dziadka bardzo ucieszyło. Starowina, aby się wnuczkiem nacieszyć, raz po razu przybiegał do domu zięcia, brał dziecinę na ręce, huśtał i kołysał. Jacek zaś ojcem zostawszy, jeszcze bardziej brał się do pracy — widocznem było, że się już poprawił i ustatkował i niewiedzieć dlaczego stary Wojciech jeszcze się ociągał i córce wiana nie dawał. Czy jeszcze nie dowierzał zięciowi? To tylko pewna, że go bardzo polubił, przesiadywał w jego chacie po całych dniach, pomagał czasem w robocie, choć sam dla siebie żadnej od niego pomocy nie przyjmował, chodził z nim do kniei, jeździł na jarmark do miasteczka.

Przyszły zapusty, a z niemi igraszki rozmaite. Jacek trzyma kompanję z starszymi gospodarzami, i z nimi się przyzwoicie pogawędką zabawia, a gdy gorzałka obchodzi koleją, to nie odtrąca kieliszka, ale też miarki nie przebiera. Podobnież i Marynka siedzi między starszemi gospodyniami.

Bogdaj to u Kurpiów zapusty! Młode parobczaki przebrane, to za żydów, to za niedźwiedzi chodzą od domu do domu, żartując i śpiewając, a gdzie przyjdą, to w śród żartów i śmiechów zabierają co zastaną, tu kiełbasy, tam placki, tam znowu co innego, a wszystko, ma się rozumieć, umyślnie dla nich przygotowane. W pierwszy dzień postu biegają znowu po wsi i garściami sypią popiół na dziewczęta a groch na łysych. Go-

spodynie schodzą się do karczmy i tam każda konopnego wywijać musi. Wieczorem, na sztucznie z patyków i lnu zrobionym koniu, wjeżdża do izby gospodnej parobek białem prześcieradłem okryty, a gdy patykami przebiera i podskakuje, naśladując ruch konia, to wszyscy aż się kładą od śmiechu, a on wówczas sypnie popiołem tu i owdzie, tę i ową miotłą wygoni, a wreszcie poszukawszy naczynia z wódką, wylewa je i gasi światło. — Marynka już drugie zapusty obchodzi na swojem gospodarstwie, ale te drugie weselej jak pierwsze, choć poważnie i bez tańcu. Tak samo i święta wielkanocne. Już od wielkiego piątku Maryna dla siebie i dla ojca piekła placki, sposobiła kiełbasy i jaja, aby według starego przodków zwyczaju było co ponieść do święcenia. W wielką niedzielę po obiedzie, gospodarze z całej wsi poschodzili się do karczmy; tam starzy przy krupniku zabawiali się gawędką, zabrzmiała muzyka, więc młodzi puścili się w tany. Jacek jak w zapusty tak i teraz stateczny, poważny choć wesoły i gadatliwy, nigdy miarki nie przebiera w piciu, a gdy się w nim dawny nałóg odezwie, to popatrzy na żonę, popatrzy na sędziwego teścia, albo się krzyżem świętym przeżegna, aby pokusę odgonić.

Aliście odkąd wiosna wróciła i lody puściły, a na grzbiecie Narwi ukazały się tratwy i galary, jakoś posmutniał; na pierwszy odgłos nawołujących się orylów, Jackowi, co właśnie z kniei wrócił strzelba z rąk wypadła, pobladł i zadrżał na całem ciele.

Postrzegła to Maryna i westchnęła. Jacek wziął dziecinę, pobawił się z nią, ale po chwili oddał matce, wziął kapelusz, poszedł na Narew popatrzeć. Dawni znajomi witają dawnego oryla, żyd ten sam, któremu Jacek przeszłego roku służył, ściska go za rękę, na wódkę prosi, Jacek się wyrywa, ucieka i wraca do domu.

— Czego ty smutny Jacku? co tobie? pyta go żona.

On chmurny jakiś, nie patrzy na Marynkę, nie gada do niej i dziecka nie pieści.

Stary Wojciech woła go do kniei, on nie chce, wymawia się, że ma dużo roboty, a zamiast pracować, znowu nad rzekę biegnie.

— Ej, Jacek spanoszał, szepcze żyd kręcąc się koło niego, nie pije z nami wódki.... a może niema czem zapłacić za swoją kolej i dlatego od nas nie przyjmuje?

Jacek wsadzi rękę do kieszeni, zabrzęczy złotówkami.

— Aj waj! ty pan! wykrzyknie żyd; panie Jacenty, kiedy tak, kiedy tak, to zapłacicie nam po kieliszku.

Przysunęło się kilku orylów.

— Wódki, krzyknął Jacek na karczmarza.

Rozkaz spełniony, kwarta tylko się migła, wnet stawiono drugą, a potem trzecią. Jacek się upamiętał, zapłacił za wszystko i uciekł do domu.

Marynka w trwodze największej czekała na męża, więc ujrzawszy go, nuż o to i o owo pytać, nuż jadło co najlepsze na stół stawiać. Jacek nie rzekł i słowa, nie tknął jadła, nie popatrzył na dziecko, jeno legł na posłanie i zasnął twardo.

Maryna w płacz.

— Tatulu, ratujcie! prosi ojca gdy po drodze wstąpił córkę i wnuka odwiedzić.

Wojciech idzie pogadać z Jackiem, a jego już niema, już się niepostrzeżenie wymknął nad brzegi Narwi.

Przyszedłszy tam, już nie czeka aż go na wódkę namawiać będą, sam pierwszy woła na żyda, aby dawał gorzałki, częstuje orylów i płaci; płaci.... dopóki ma czem płacić, a choć już nie stało mu pieniędzy, jeszcze woła o gorzałkę.

Żyd daje na kredkę jeden, drugi, trzeci garniec, wszystko wypili oryle, a Jacek z nimi.

I jeszcze mu nie dosyć.

— Żydzie, woła, dawaj jeszcze garniec.

— Ny, za co mam dać? gdzie pieniądze?

— Sprzedam jutro krowę, to ci zapłacę.

— Aj waj! jutro! jak jutro, kiedy ja dodnia odjeżdżam?

Jacek w prośby.

— Moszku kochany, tylko garniec; ja nie oszukam, alboż mię to nie znacie?

Moszek niby ujęty przypomnieniem, weźmie go na bok i nuż w rozhowor:

— Jacusiu, tyś dobry, tyś chwat jak dawniej, a ja myślałem, że z ciebie nic już nie będzie. O! ty jeszcze będziesz orylem.

— Orylem nie będę... ot widzisz, mam żonę, dziecko, jakże ich opuścić? Ale i tak możemy żyć z sobą, jeden drugiego może jeszcze kiedyś potrzebować, więc wiesz co, daj jeszcze gorzałki, a ja ci jutro zapłacę.

— Kto wie czyje jutro? Nie godzę się na jutro! A cóż to, czy żona nieda sobie rady bez ciebie? Przecież ma ojca, a stary ma pieniądze. O! ma.... więc i dopomódz może.

Jacek machnął ręką.

— Alboż ci to źle było przeszłego roku? czym ci nie dogadzał? czy nie miałeś wódki wieleś chciał?

Przysuwają się do nich inni kamraci.

— Jacek chwat, popłynie z nami, odezwie się jeden i drugi; dawaj Moszku gorzałki, wypijemy na zadatek.

— Na zadatek? pochwyci żyd.

Jacek się zastanowi, popatrzy z galaru na wodę, a tu wiatr szumi, fala pluska, a promienie księżyca łamią się cudnie w zwierciedle Narwi. Oryle wykrzykują wesoło, a głos leci za wodą i odbija się gdzieś daleko, daleko. Cóż to za rozkosz patrzeć na taki widok! Jackowi aż się w głowie zawróciło.... stanął jak niemy, jakby skamieniały i oczu nie mógł oderwać od wody ruchliwej i nieba zasianego gwiazdami, powleczonego lekką tkaniną kilku chmur śrebrnych. Zerwał się lekki wietrzyk, żywiej falą poruszył; Jacek popatrzył na wodę, nie wiedział już co piękniejsze, czy niebo z gwiazdami czy rzeka, co jakby perłami i brylantami świeciła. Na przeciwległym brzegu, gdzieś daleko między polami ozwała się fujarka pastusza.

Żyd przysunie się z półgarncówką.

— Na zadatek?

— Niech tak będzie!

— Słowo?

— Słowo.

— Dajcie rękę przy świadkach; jutro odpłyniemy.

Sprzedał się Jacek za garniec gorzałki.

Maryna przeczuwała nieszczęście, toż nie zmrużyła oka przez całą noc, jeno zachodziła się od płaczu, a skoro się rozwidniło, wzięła dziecko na rękę i poszła nad wodę szukać męża.

Jacek leżał na tratwie, snem pijackim ujęty, prawie bez duszy.

Maryna klękła przy spiącym i dalejże budzić go i najczulszemi słowy przemawiać. Wszystko na próżno. Jacek przewrócił się tylko na drugi bok i usnął na nowo. Biedna kobiecina nuż prosić orylów o pomoc. Ten i ów rozśmiał się jej w oczy.

— Jacek się zgodził, wziął zadatek, popłynie z nami.

— Co? on popłynie? O! nie będziecie mieli tej pociechy, nie porzuci on żony i dziecka.

— Ruszaj precz, ofuknął ją żyd, on już zapłacony, musi płynąć; precz, precz ztąd, my już ruszamy.

Maryna rzuci się do męża.

— Na miłość boską! Jacku, obudź się przecie! oni chcą popłynąć, chcą mi cię zabrać; ci ludzie bez sumienia, bez serca! chcą żonie wydrzeć męża, dziecku ojca!...

Żyd krzyknął na orylów:

— Nu, dalej! bierzcie się do roboty, już czas!

— Do wioseł! do wioseł!

Okrzyk wesoły rozlega się na tratwie, ten i ów spieszy na stanowisko.

Zachwiała się Maryna i omal nie padła bez zmysłów.

— Trudna rada, szepnął jej jakiś starszy oryl; idźcie do domu kobiecino, idźcie do domu; tu wasz płacz nie pomoże.

I sprowadził ją z tratwy na brzeg, a oryle ruszyli.

Maryna blada, drżąca, stała z dzieciną na brzegu i z wyrazem najwyższej boleści patrzyła za odpływającymi. Jacek spał ciągle, i nie wiedział dotąd, co się działo koło niego i z nim. Żyd za niego niby poruszał wiosłem, chytrze rachując w myśli, wiele sobie ma za to odciągnąć z wódki, co najczęściej jest prawie jedyną oryla zapłatą.

Maryna wróciła do domu. Złamana bolem, żalem, wszystkie smutki srodze zranionego serca wylewała w łzach gorących

a gorzkich. Ile ich wylała, ile westchnień posłała do nieba, to tylko Bogu wiadomo najwyższemu, co patrzy ciągle na nas wszystkich, a osobliwie gdyśmy smutni.... Ojciec już jej teraz na krok nie odstępował, i jak mógł pocieszał. Ale Marynkę nie łatwo było pocieszyć.

Przecież Bóg łaskaw dodał jej sił do zniesienia okropnego ciosu. Minął jeden, drugi tydzień, oswoiła się cokolwiek z nowem położeniem swojem, choć tęsknić za mężem nie przestała i zawsze jeszcze płakiwała po kątach. Minęła wiosna i nadeszło lato; już tylko kilka tygodni, a ujrzy swojego Jacka. Więc modli się i prosi Boga o błogosławieństwo i upamiętanie dla męża, i pieści dziecinę maleńką i uczy je wymawiać imię ojca, a dziecina już tata doskonale woła.

Tak przeszło lato, a skoro jesień nadeszła, Maryna już coraz niespokojniejsza, wybiega na brzeg Narwi, wytęża wzrok przed siebie, patrzy, czy tam gdzie jaka tratwa nie wraca.

Ale daremnie patrzy, daremnie czeka, daremnie się łudzi.

Oryle wreszcie wracać zaczynają, bieży skwapliwie na przeciw nim, wypytuje o męża.... Niestety! żadnej wieści. Czeka znowu, pyta drugich, znowu żadnej wieści. Trwoży się, sama nie wie czemu, a ojciec ją spokoi i przypomina, że tamtym razem także długo czekała. Maryna czeka jeszcze.... wraca żyd co jej zabrał męża, wracają jego oryle.... a Jacka nie masz pomiędzy nimi.

Okropna wieść omal nie zabiła biednej kobiety; Jacek utonął w nurtach Wisły.

Stary Wojciech wziął owdowiałą córkę do swojej chaty i odtąd już się z nią i z ukochanym wnukiem nie rozłączał do ostatniego tchu życia, to jest przez rok cały. Dźwignąwszy ciężki wóz ze zbożem, biedny starowina zachorował i umarł. Nie długo po jego śmierci Maryna położyła się także, aby nie powstać więcej z łoża boleści. Jacka sierotkę, gdy już nie miał ani dziadka ani matki, dalecy krewniacy wzięli w opiekę, ale ta opieka jakoś dziecinie nie służyła, toż i niedługo naprzykrzał się krewnym; umarł jeszcze w dziecinnych latach — pochowany obok matki. Majątkiem pozostałym podzielili się opiekunowie.

Stanisław Nowiński.

RÓŻNOŚCI.

Palec Boży. Milę od Tarnowa stał się w jednej wsi wypadek, który jasno dowodzi, jak to palec Boży dotyka złych i gwałtownych ludzi. Miał tam kłótnię jeden wieśniak nazwiskiem Stary z innym wieśniakiem, który się zwał Malec. Stary powracał jednego dnia ze strzelbą do domu i wstąpił do karczmy gdzie zastał Malca. Jak go tylko zobaczył, tak zaraz przystąpił do niego, a że był pijany, przyłożył mu lufę nabitej strzelby do piersi i rzecze:

— Teraz musisz zginąć! Zabiję cię jak psa!

Przestraszony Malec pocznie go prosić i błagać, aby mu życia nie odbierał, a wtedy Stary podniósł strzelbę, obrócił ją do Malca drzewcem czyli kolbą i mówi:

— No to cię nie zastrzelę, ale ci tą kolbą głowę w kawałki roztrzaskam!

I nie myśląc wiele schwycił za lufę strzelby i wywinął łożem ku głowie Malca, ale wtem z nieostrożności jego własnej strzelba wypaliła i gruby śrut, którym była nabita, tak mocno poranił Starego w głowę i piersi, że padł bez życia.

I tak chcąc odebrać życie drugiemu, sam siebie zabił. Czy to nie oczywisty palec Boży na złych ludzi!

Wszystkiemu temu winno pijaństwo, które odbierając rozum, przepełnia człowieka gniewem gwałtownym i wściekłą nienawiścią.

Cholera. Ta słabość straszna, co ją zwią cholerą, pokazała się w wielu miejscach także i w naszym kraju. Z wielu miast i wsi donoszą, że tam ludzie mrą mocno na tę słabość okrutną. Dotychczas chwała Bogu jeszcze się ona tak bardzo nie rozszerzyła, ale zawsze godzi się mieć na ostrożności. Według zdania lekarzy nie czepi się nikogo cholera, kto żyje z umiarkowaniem i dbały jest o własne zdrowie. Trzeba tylko w chłodnych dniach lub wieczorami nosić się ciepło, aby się nie przeziębić, trzeba umiarkowanie jeść i pić i mocno uważać na żołądek, a skoro tylko boleć zaczyna i biegunka nadchodzi, kłaść się do łóżka i posełać po pomoc lekarską. Strzedz się trzeba obżarstwa a i opilstwa także. Najczęściej się zdarza, że cholera porywa pijaków i rozpustników. Zresztą da Bóg, że ta plaga nas ominie.

Morderstwo. W Krasiczynie w obwodzie Przemyskiem, stał się niedawno temu okropny wypadek. Dwóch żydów przyszło do tamtejszego xiędza wikarego i pod pozorem jakiejś przedaży prosili go o nocleg. Poczciwy xiądz zezwolił na to, a ci dwaj rabusie opadli go w nocy i zamordowali go nożami. Xiądz się bronił z całej siły ale padł krwią zalany. Na krzyk mordowanego nadbiegli ludzie i schwytali jednego z morderców a niebawem i drugiego schwytano. Obaj mordercy są już tedy w rękach sądu i nie ujdzie ich zasłużona kara za tę okropną zbrodnię.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.